ROZMAITOŚCI.

Dnia 13. Maja — Ner 19. — Roku 1843.

ALFIERI.

W cienistéj, bujnym winogradem otoczonéj altanie, siedziało dwóch mężczyzn, z głową spartą na dłoni i z dymiącémi w ustach cygarami.

Starszy wiekiem, zdawał się dochodzić lat 40, był wzrostu słusznego i bladéj twarzy; ubiór jego bogaty, ale pojedyńczy miał w sobie coś prawie wojskowego; młodszy, odznaczał się przesadzoną, podówczas modną elegancyją.

»Istotnie, kochany hrabio«, odezwał się ostatni, ztracając popiół z cygara, »nie spodziéwałem się téj przyjemności, ujrzeć cię znowu w Albano.«

»A przecież dla chorego jest tu przynależne miejsce.«—Młody mężczyzna spojrzał na hrabię.

»W saméj rzeczy, znajduję cię hrabio znacznie zmienionym, czy radziłeś się jakiego lékarza?«

»Radziłem się.«

»I cóż?«

»J[illegible] zwykle lékarze. W zimie obiecują zdrowia na [illegible]ato, a w lecie zapewniają, że wyzdrowieję w zimie. Słucham ich rady i spokojnie [illegible] śmierci.«

»[illegible] sl! Któżby w twoim wieku hrabio [illegible]? — Ręczę, że ci jeszcze wróżba [illegible] głowie.«

»[illegible]j wróżbie dać wiary Celini? [illegible]odzieńcem nie mającym lat [illegible] przepowiedziała to wszystko, [illegible]ciło. Mówiła mi, że opu[illegible] będę poeta, że sława, imię [illegible] świecie rozgłosi.«

»[illegible] umrzesz w trzydziestym piątym roku życia [illegible] téj historyi! Na tę przepowiednię [illegible] sonet, który całe Włochy [illegible] pan[illegible]. Ależ do licha! Masz przecie [illegible] że tym baśniom wierzyć nie [illegible].«

Hrabia westchnął, nie rzekł [illegible]owa, i znowu nastąpiła chwila milczenia.

»Chceszże wiedzieć [illegible] hrabio zdrowie zatruwa?« zawołał C[illegible] odo[illegible]one i samotne życie. [illegible]ym.«

»Toż samo zapewnienie dali mnie i lékarze, a przecież ja wiém—że umrę przy najczerstwiejszém zdrowiu«, rzekł z uśmiéchem hrabia.

»Dla czegoż się nie rozerwiesz? Opuszczając Medyjolan, spominałeś o wielkiéj podróży. Myślałem, że jesteś w Hiszpanii.«

»Powracam z tamtąd.«

»Powinieneś był Francyją zwidzić.«

»Byłem tam.«

»Niemcy.«

»I te zwidziłem.«

Celini spojrzał na niego z zadziwieniem.

»Wszędzie już byłeś?... Ach, przypominam sobie, ty masz zwyczaj hrabio podróżować podobnie wiatrowi, gonisz przez kraje i ledwo co widziałeś.«

»I owszem, widziałem wiele, widziałem góry, gościńce, miasta i ludzi nieustannie się krzątających, aby nic nie czynić.«

»Wierzaj Alfieri, nie zasługujesz na względy, któremi cię los przyjaźny obdarza. Wszystkie teatra brzmią twojémi tryjumfy, całych Włoch zwróciłeś oczy na siebie; jesteś znakomitego rodu, bogaty, jeszcze młody, a wydajesz się być już przesyt życia. Czegoż możesz więcéj do uzupełnienia szczęścia twego pragnąć?«

»Któż to wiedzieć może?—Może właśnie tego, co najlichszy z tych posiada, którzy na mnie z podziwieniem spoziérają: spokojnego szczęścia w zaciszu, domku pod cienistémi drzewy, żony ukochanéj.«

»Cóż ci na zawadzie, to wszystko posiadać?«

Alfieri wzruszył ramionami.

»Zapomniałeś, że mnie przypadek uczynił sławnym człowiekiem, jestem więc jak rzadkie zwiérzę, które każdy pragnie oglądać. Nadaremno szukam zacienia, muszę bezprzestannie stać na jasném słońcu. Każdy sądzi mieć prawo przeglądać wszystkie tajnie mego życia; książki moje, sąto niby służalce moi, wywołujący przedemną imię moje. Skoro się gdzie pokaże, ustaje poufała zabawa, każdy wznosi się na palce, by mnie ujrzeć po nad głowy ciżby. W obecności mojéj, milkną poważniejsze rozprawy mężczyzn,

i same tylko próżne toczą się rozmowy; wreszcie, wiadomo ci Celini, że w górach wzrosłem, do towarzystw nie nawykłem, i że mojego wrodzonego smutku, nigdy się nie zbędę. Oczy zwrócone na mnie, trudzą mnie tylko i rażą; nie zdolnym szczérego udziału od natrętnéj odróżnić ciekawości, dla tego téż milcząc staję na uboczy. Mają mnie za dumnego, a jam tylko nieszczęśliwy. Gdybym był biédny i nieznany, chętniebym wierzył w udział, który mnie okazują, ale teraz dzieje się przeciwnie, powątpiéwam o szczérości przywiązania, i nie wiém, które z nas jest lubione: czy ja, czy moje stanowisko.«

»Pojmuję, jesteś tak nieszczęśliwym, jak zwykle bywają królowie.«

»Mówisz w żarcie, ale gorzką wyrzekłeś prawdę. Gdy tu przybyłem, mniemałem, że zdołam uniknąć wszelkich nudów; jakoż istotnie żyłem przez kilka dni bez najmniejszego przymusu, wolno i swobodnie; byłem szczęśliwy! — Wtém zjawia się jakiś mężczyzna, któremu byłem, nie pomnę kiedy znany, i zniweczył znowu moje szczęście.«

»Otóż widzisz, jak los niesprawiedliwie włada«, odezwał się Celini; »tobie hrabio cięży twoja jasna sława, a ja pomimo najusilniejszych starań, siedzę wyżéj głowy w niesławnéj ciemnocie.«

»Twoja tylko w tém wina. Nie przedsiębierzesz nic ważnego.«

»Zapominasz hrabio, że jestem na żołdzie dyrektora teatru, i że muszę co miesiąc trzy akta dostawić! O, mój kochany hrabio, nie wiész jeszcze co to jest teatr! Dość długo żyłem z tuzina oryginalnych pomysłów, bo jeden pomysł da się wielo-krotnie użyć. Początek położy się na końcu, środek na początku, a publiczność w dobroci ducha swego, zwie to płodnością! Tak mi się trzy lata udawało, aż nakoniec, poznano się na farbowanych lisach i zostałem wygwizdany.«

»Cóżeś począł?«

»Gdy spostrzegłem, że trzeba koniecznie coś nowego wymyślić, przedsięwziąłem podróżować dla zbiérania nowych przedmiotów, i tak, kochany hrabio prawdę powiedziawszy, nie ja się tu léczę, ale teatr medyjolański używa w tych miejscach kąpieli.«

»I sądzisz, że ci się ten sposób powiedzie?«

»Jestem pewien tego. W Albano jest zjazd różnego charakteru i stanu ludzi; muszą mi się nadarzyć prawdziwe oryginały, muszę coś usłyszéć ciekawego, doświadczyć jakiéj intrygi miłosnéj; tu się codziénnie odgrywa z pięćdziesiąt komedyj i również tyle dramatów, i sam tylko czart byłby mi na przeszkodzie, gdybym czegoś nie upatrzył dla siebie. Do tego téż, postanowiłem odgrywać rolę śpiega.«

»I spolowałżeś już co?«

»Chociaż dopiéro dnia wczorajszego przyjechałem, a już wytropiłem ślad jakiéjś intrygi.«

Alfieri niedowierzając wzruszył ramionami.

»Posłuchaj mię«, rzekł ciszéj Celini; »wczoraj, było już bardzo późno, gdy nie mogąc zasnąć, zeszedłem do ogrodu. Znasz mały pawilon na końcu szpalerów?«

»Znam.«

»Przyszedłszy tam, chciałem iść daléj, gdy oto słyszę pospieszne zamknięcie drzwi czyli téż okna; obracam się i spostrzegam naprzeciwko siebie jakiegoś nieznajomego, który ujrzawszy mnie, natychmiast stanął i zrobił poruszenie, jakby coś chciał mówić, ale wraz namyśliwszy się, obrócił się do mnie plecyma i zniknął w ciemności.«

»Widziałżeś twarz jego?«

»Jak teraz widzę twoję, księżyc świécił jasno.«

»Nie mógłżebyś go poznać?«

»Już go poznałem.«

»Gdzie?«

»Dziś rano między kąpiącémi się.«

»Wiészże jego nazwisko?«

»Zwą go Marliano.«

Na to słowo wstanął żywo hrabia.

»I wiész z pewnością, że wyszedł z pawilonu?« zapytał się.

»Przysiądz nie mogę, ale tak mi się zdawało.«

»Widziałeś go przy końcu ogrodu, koło topoli?«

»Pod oknami Markiezy Alcanzo.« — Alfieri zbladł, usta zaciął boleśnie, ale w mgnieniu oka stłumił to wzruszenie i usiadł znowu.

»Widzisz hrabio, że dobrze korzystałem z mego czasu«, mówił daléj Celini zajęty swém opowiadaniem i nie spostrzegający niespokoju i zmięszania hrabi. »Jestem przekonany, że wyśledziłem intrygę miłośną, która mi przewybornych scen dostarczy. Ten Marliano odznacza się swoją brzydotą i facyjatą urwisza. Widząc go wszędzie koło Markiezy, myślałem, że to jéj mąż, którego znieść nie może, ale mię z tego błędu wywiedziono; osnowę téj rzeczy okrywa jakaś tajemnica, do któréj wyjaśnienia musisz mi hrabio być pomocnym.«

Jakoż istotnie byłoto tajemnicą, a hrabia dawno już starał się ją przeniknąć. Celini nie domyśliwał się, aby Alfieri miał jaki w tém udział, a tém bardziéj, aby go to opowiadanie jakiéj trwogi nabawić miało.

Markieza de Alcanzo już przed trzema miesięcy, samotna i schorzała przybyła do Albano. Z początku zdawało się, że Alfieri jéj unika; młoda zaś wdówka starała się oto gorliwie, aby usunęła przesąd, z niewiadoméj pochodzący przyczyny. Obojętność hrabi ustępowała powoli uprzejméj

grzeczności, aż nareszcie coraz bardziéj ściślejsza ustaliła się poufałość. Alfieri po raz piérwszy znalazł wdzięk kobiécy uszlachetniony umysłem. Przyjaźny i przyjemny stosunek zajął miejsce między nim a Markieza. Hrabia uczuwał, że z każdym dniem staje mu się droższą i niezbędniejszą. Już jéj to chciał oświadczyć, gdy oto niespodzianie pojawia się jakiś Marliano. Na jego widok miésza się Bianka, przyjmuje go z widoczną bojaźnią; ich widzenie się stacza niby niemą walkę, w któréj nakoniec młoda wdowa uległa.— Odtąd spostrzegał Alfieri, że go Markieza unika. Zdawało się, że ją Marliano strzeże zazdrośnie, i że ona mimo swéj woli nadzorowi jego oprzéć się nie zdoła. Cóż za prawa posiada ten człowiek? Alfieri tego nie wiedział. Jeżeli jest kochankiem, dla czegoż zdaje się go obawiać? Jeżeli obcym? pocóż pozwala panować nad sobą? Nadaremno ośmielił się Alfieri na kilka lekkich zapytań, odmówiła mu najmniejszego wyjaśnienia. Już od czternastu dni bawił Marliano, a jeszcze stosunek jego do Bianki nie był odgadniętym. Opowiadanie Celiniego zniweczyło na pozór wszelką wątpliwość, ale przyćmiéwało honor młodéj wdowy, czemu hrabia nie wierzył. Serce jego oburzało się na niesprawiedliwe posądzenie.

Jednak jakiś niespokój osiadł w sercu jego... Co za jeden ten Marliano? Czegoż można się po nim obawiać albo spodziéwać? Kto mu się z dala przypatrywał, widział w nim tylko zwyczajnego próżniaka, pędzącego życie na drobiazgowych namiętnościach; przy bliższém badaniu, przeglądała z pod téj codziennéj osłony, nadzwyczajna wytrwałość; byłato widocznie mierna dusza, bez szlachetności umysłu, w połączeniu z niezachwianą wolą. Nadaremno zbadać go silił się Afieri, Genueńczyk zamknął się w zimną grzeczność. Nareszcie Markieza rzadko im kiedy zezwalała na rozmowę, któréj się zdawała obawiać, i zawsze ją przemyślnie przerywała.

Tak stały rzeczy, gdy pewnego dnia hrabia wcześniéj niż zwykle zeszedł do ogrodu i spostrzegł młodą wdowę siedzącą pod jasionami.

Po raz piérwszy, od czasu przybycia Marliana, wydarzyło mu się zastać ją tak samotną; postanowił więc korzystać ze sposobności. Biankę oblał rumieniec na jego widok, a Alfieri żałował, że przeszkodził jéj samotności. Często rwała się rozmowa, aż nakoniec hrabia ująwszy żywo rękę Markiezy, zapytał się:

»Co masz mi zarzucić? czemu mię unikasz?«

Markieza drżała.

»Ja ciebie unikać?« rzekła; »z czegoż tak wnosisz?«

»Maszże mnie za ciemnego? od czternastu dni mówię dziś z tobą po raz piérwszy.«

Markieza na chwilę zmiészana, zebrała prędko przytomność umysłu.

»Jesteśże przekonanym, że moja w tém wina?« zapytała się z uśmiéchem; »tylko szukający spotyka.«

»Wątpiszże o mojém staranném życzeniu oglądania ciebie?«

»Wiém, że ci z początku pobyt mój w tych miejscach był bardzo przykry; późniéj przezwyciężyłeś tę niechęć po części, teraz zaś zwróciłeś się do niéj znown.«

Hrabia się zaczerwienił i chciał się bronić.

»O, nie wypiéraj się«, mówiła daléj Markieza, »zaskarżony jesteś przedemną; wiém, że tylko potrzeba odebrania kilku listów, zatrzymała cię i zmusiła znosić moję obecność.«

»Nie pojmnję, ktoby ci to powiedział«, rzekł Alfieri, »ale ja ani się moich błędów wypiéram ani kryję z myślami. Wyznać muszę, że w piérwszéj chwili, imię twoje bolesne wywołało wzruszenie, którego taić bynajmniéj się nie starałem. Jeżeli zaś to jest przyczyna téj niepojętéj obojętności, która już od kilku dni zajęła miejsce przyjacielskiéj życzliwości, więc mię okrutnie karzesz za przesądy, które twoja obecność jedném rzutem oka rozprószyła.«

»Nie mogłażbym poznać te przesądy?«

»Nie waham się bynajmniéj dać ci je do poznania, gdyż inaczéj mogłabyś mnie o niechęć obrażającą posądzić.—Zaraz po twojém tu przybyciu chciałem odjechać, bo twój widok — bolesne we mnie wzbudzał wspomnienia.«

»Jakież?«

»Wspomnienia o dawnym szkolnym przyjacielu, z którym razem wzrosłem i którego kochałem miłością prawdziwie młodzieńczą! Nie zapomnieliśmy o sobie nigdy, chociaż przez długi czas żyliśmy w rozłączeniu; wiedziałem, że bawi w Genui; wspólni przyjaciele nasi, uwiadamiali mię o nim czasami. Wtém się dowiadnję, już temu rok będzie, że się w pięknéj, znakomitéj i powszechnie lubionéj zakochał kobiécie; pisałem do niego dwa razy, ale żadnéj nie odebrałem odpowiedzi; nakoniec otrzymuję list od jego matki.... Miłość jego była mu zgubą, padł z ręki rywala.

»Jak się ten przyjaciel nazywał?«

»Giulio Aldi.«

Markieza wydała krzyk boleści.

»Wtenczas po raz piérwszy usłyszałem twoje imię wymienione«, mówił daléj Alfieri.

Markieza skryła twarz w obu rękach, a hrabia dodał wzruszonym błagającym głosem:

»Przebacz *Signora,* że wzbudzam tak okropne wspomnienie, jednakże musiałem to uczynić. Pojmiesz teraz, dla czego unikałem spotkania,

które musiało we mnie wzbudzić pamięć straty przyjaciela.«

»Zapewneś mię nie nawidził«, rzekła Markieza nie mogąca się od łez wstrzymać.

»Nie wierz temu pani; było mi bowiem wiadomo, że będąc niewinną przyczyną tego pojedynku, chciałaś mu zabieżyć wszystkiémi sposoby, żeś nawet na miejsce walki pospieszyła.«

»Niestety już za późno!«

»Ty byłaś niewinną; czego i matka Giuliana nie zapiérała. Jedynie syna swego, nie ciebie *Signora*, oskarżała w swéj boleści, który uniesiony szaloną śmiałością, wystawił pierś swoję na wprawioną zręczność barona de Rocca. Ileż go razy sam potępiałem, za tak nierozmyślne narażenie pełnego nadziei życia, na tak wątpliwy wypadek pojedynku! Nie wiedziałem natenczas, jakim gniewem zapalić może zazdrość, nie pojmowałem, jak to bolesno: widzieć obok ukochanego oblicza twarz drugą, któréj obecność szydzi z naszéj trwożliwości, i gdziekolwiek tylko znajomy nam głos zadźwięczy, natychmiast drugi, z poufała odpowiedzią słyszeć się daje. Teraz dopiéro pojmuję, dla czego Aldi przeniósł ledwo co niepewną śmierć, nad tę katuszę, bo i we mnie, chociaż się nigdy szpady nie tknąłem, obudziła się od kilku dni chęć do walki; ileż to razy nie miałem już na ustach wyzwania, ileżto razy nie pragnąłem pochwycić broń do ręki, i z niebezpieczeństwem życia, okupić prawo: kochać dla siebie samego.«

Gdy tych ostatnich słów domawiał, głos Alfierego stał się donośniejszym, oko się zaiskrzyło, rękę wyciągnął, jakby broń trzymał, a Markieza mimowolnie porwała się z miejsca, by go ująć za ramię.

»Ah, nie obawiaj się pani niczego«, rzekł z gorzkim uśmiéchem, gdy Markieza znowu usiadła, »ja moję nienawiść w głębi serca ukryłem. Jakież mam prawa zwać się drugiego rywalem? Zazdrość temu tylko wolna, kto się miłości spodziéwać może. A potém«, dodał po krótkiém milczeniu, »cóż ja mogę stawić na los pojedynku? Alboż nie toczę już walki z chorobą? A koniec tego boju, dawno mi przepowiedziany.«

Młoda kobiéta siedząca dotychczas ze spuszczonémi na dół oczyma, podniosła je nagle, zwróciła na hrabię, i złożywszy ręce, rzekła w głębokiéj boleści:

»Czyż jeszcze zawsze te smutne myśli? Mój Boże, czemuż nie chcesz mieć nadziei?«

»Jestem chory«, odrzekł Alfieri.

Markieza zbliżyła się powoli do niego, wzrok jéj spoczywał z niewypowiedzianém umartwieniem na zmienionych rysach poety, i rzekła drżącym głosem:

»Mój Boże, cóżci takiego?«

»Pytasz mię«, odpowiedział Alfieri. »Nie znaszże moich cierpień, nie znasz na to lékarstwa? Gdybym doznał choć trochę tylko miłości, któraby mi powróciła życzenie i radość życia! Przez chwilę byłem w tém mniemaniu, że posiadam to, czego szukałem, a już mi krew nie wrzała w mych żyłach, wolniéj oddychałem, czułem, że znów młodnieję i wzrastam w siły, bo, byłem szczęśliwy! Ale zaledwo upłynęło dni kilka, poznałem, jak złudna była moja nadzieja!«

»Wiészże to z pewnością?«

Chociaż słowa te były prawie tchem tylko, i cicho się przez usta prześliznęły, hrabia usłyszał je przecież, i żywo ująwszy rękę młodéj kobiéty, rzekł:

»Bianko, dobrzeż ja usłyszałem?.. Przez miłość boską dokończ, powiédz mi wyraźniéj!«

Markieza chciała przemówić, ale nagle drgnęła na całém ciele i odsunęła się od hrabi.

Alfieri spojrzał, a Marliano—stał na wchodzie do altany.

Przewitał zimno, przystąpił do Markiezy, niby nie uważając jéj wzruszenia, i z zimną grzecznością wypytywał się: jak się miéwa.

Na przybycie tego człowieka w chwili, gdy miał usłyszeć dawno upragnione zeznanie, hrabia mimowolnie zczerwienił twarz gniewem, ale prędko zwrócił swoję uwagę na Biankę, która z błagającą twarzą spoglądała na Marliana.

Poufała rozmowa, przerwana niespodzianie przez tego człowieka, nie mogła usprawiedliwić tak wielkiego niepokoju; i cóż na tém zależało, chociażby był widział, że sobie ręce podali, chociażby nawet był odgadł przedmiot ich rozmowy? Miłość Alfierego nie była niesławą dla Bianki; nie byliż oboje wolni? Markieza jednakże drżała przed tym człowiekiem jakaś fatalna tajemnica musiała zachodzić między nimi. W sercu Alfierego wzbudziły się znowu wszystkie wątpliwości; ciemne, niestłumione uczucie naznaczało mu w Marlianie jego rywala, i postanowił łożyć wszystkie siły, by przeniknąć aż do dna prawdy... Bianka przyszła trochę do siebie, chociaż jeszcze czasem, bojaźliwém na Genueńczyka rzucała okiem... Alfieri zrobił uwagę, że już czas pójść do źródła i ofiarował się jéj towarzyszyć.

»Dziękuję ci hrabio«, odpowiedziała trochę zmieszana Markieza; »ja—tu zostanę, ale, niech cię to bynajmniéj nie wstrzymuje.«

»Miło mi jest służyć tobie *Signora*«, rzekł hrabia śmiało. »Wiadomo ci, że najpiękniejsze chwile przy tobie przepędzam.«

»Uważam, że pan hrabia równie się odznacza w madrygale jak i w trajedyi«, odrzekła Markieza.

Alfieri wstrząsnął głową.

»Nie szydź pani z wyrazu uczucia, jak ci wiadomo, szczérego i nieudanego«, rzekł na to Alfieri, »spostrzegłaś zapewne zmianę, jaką twoja obecność we mnie sprawiła. Nim ciebie poznałem, byłem nieszczęśliwy, upadałem na siłach i umyśle; z odrazą słyszałem szmer nieustannie mnie otaczający, który sławą zowią. Aż oto nadeszła niebiańska chwila, tyś mi się ukazała, a smutek, zmartwienie, bezsilność, wszystko zuiknęło; tyś jak owo słońce blaskiem swoim życie moje olśniła, a wszystko we mnie radośnie na nowo odżyło!«

»Mości hrabio!« zawołała wstając przestraszona Markieza, i z obawą spojrzała na Marliana, który zupełnie spokojnym pozostał.

Alfieri uważał każdy jéj wzrok i poruszenie.

»Proszę o przebaczenie«, rzekł obrócony do Genueńczyka; »podobne zeznania dzieją się zwykle bez świadków, a ja bezwątpienia, uchybiłem przyzwoitości.«

Marliano się skłonił.

»Mam się za szczęśliwego«, rzekł nareszcie, »jeżeli mogę wzbudzić w panu hrabi tak wielkie zaufanie, że w mojéj obecności, śmiało uczucia serca swego wynurza.«

»Istotnie, cieszy mię to bardzo, że pan mógłeś słuchać słów moich.«

»I owszem przeciwnie, ja to powinienem się cieszyć; wielki poeta wysłowiając miłość swoję, posiada w swych ustach wymowę, jakiéjby drudzy nadaremno w swych sercach szukali.«

Ironija, z jaką te słowa były wyrzeczone, miała w sobie coś przeszywającego; zimny dreszcz przebiegł żyły Alfierego. Oko jego zetknęło się z okiem Marliana; ale Bianka szybko między nich stanęła, i zgasiła wzrok wyrażający nienawiść wzajemna.

»Przestań żartować panie hrabio«, rzekła z uśmiéchem, »uwalniam cię od wszelkiéj galanteryi, i nie chciałabym przeszkodzić ci w przechadzce do źródła.—Przynieś mi bukiet z dzikich malwów, jeżeliś łaskaw.«

Hrabia się ociągał, ale młoda kobiéta spojrzała nań okiem błagającém. Zerwał się więc, ukłonił, i odszedł.

Marliano chciał się za nim udać.

»*Signor* Marliano«, rzekła Markieza spiesznie, »chciałeś mi coś odczytać.«

Genueńczyk zwrócił się do niéj. Na ustach jego uwisnął dziwny uśmiéch.

»Pani się bardzo tym hrabią zajmujesz.«

Bianka położyła rękę na sercu, i usiadła, nie mogąc żadnéj dać odpowiedzi.

»Powinnabyś przecież być ze mnie zadowoloną«, mówił daléj Marliano głosem zakochanego, »pozwoliłem mu mówić o swojéj miłości, znosiłem jego obrazę, bo jego zamiarem było mnie obrazić; okazałem mu tyle cierpliwości, że może pomyślić, iż nié mam odwagi stawić mu czoło; nie dość że ci na tém?«

»Muszę odjechać«, odrzekła z obawą Markieza; »nie mogę i nie powinnam dłużéj tu bawić. Powrócę do Genui.«

»Jestem gotów.«

Bianka rzuciła na Marliana wzrok malujący odrazę i przestrach.

»Tak jest«, dodała, »powrócę do Genui, aby się wyrzec całego świata. Już nieraz o tém myślałam, a postanowienie moje, jest niezachwiane; pójdę do klasztoru.«

Marliano zerwał się żywo.

»Co mówisz *Signora*? Chcesz pójść do klasztoru?«

»To moje stałe postanowienie.«

»Niepodobna. Przy twojéj młodości i wdziękach nie zagrzebiesz się przecie w wiecznem więzieniu.«

»Mamże więcéj teraz wolności?«

Genueńczyk wpatrzył się w jéj oblicze.

»Więc aby mnie uniknąć, unikasz świata?« rzekł smutno. »Czyż nienawiść ku mnie przeważa twoję miłość do rozkoszy?«

»Gdyby i tak było, ażaliż nie zmusiłeś mię pan do tego?«

»Cóżem ci pani uczynił?«

»I pytasz się jeszcze?« rzekła z zadziwieniem w uniesieniu. »Ażali pan Markieze de Rocca już o przeszłości zapomniał? Nie otoczyłże on mnie czarodziejskiém kołem, którego przekroczyć bez straty życia nikt nie śmié? Pytasz się jeszcze, co mi uczyniłeś? Zgubnéj twojéj w szermierstwie zręczności użyłeś do nieprawnego strzeżenia mojéj osoby, abyś każdego, co się do mnie zbliży, za swoję śmiałość do odpowiedzialności pociągnął. Bez rodziny i przyjaciół, nie mogłam się uciec o pomoc do tych, którzyby narażając życie swoje na śmierć nieochybną, mojéj obrony podjąć się odważyli. Wpanbyś obwarowany punktem honoru, oczekiwał wyzwania, a rozrządzając bronią i warunkami, takbyś gorliwie w nich mierzył, jak mierzyłeś w nieszczęśliwego Aldego!... Już od lat trzech stoję zawsze drżąca przed twoim wzrokiem, tylko przez bojaźń widuję cię przy sobie, a drugich z przezorności oddalam od siebie. Zamiary moje uniknienia ciebie były nadaremne; wszędzie jak cień mój, byłeś przy mnie, wszędzieś mię prześladował.... Mniemałam, że się tu przed tobą ukryję, ale i tu, ukazałeś się wkrótce pod przybraném imieniem Marliano, z obawy zapewne, aby prawdziwe nazwisko nie zmusiło mnie znowu do ucieczki przed tobą. I ty pytasz się je-

szcze, co mi zawiniłeś?«—Genueńczyk podczas mowy Markiezy blednął coraz bardziéj, rysy twarzy jego przybrały wyraz niewypowiedziany, było to boleść okropna, jakaś rozpacz, nie wzbudzająca bynajmniéj litości, ale strachem przejmująca.

»Dla czegoś mię nie kochała?« zawołał utkwiwszy wzrok ponury w twarzy Bianki. »Tyś winna wszystkiemu, co się wydarzyło.... Charakter mój przy użyciu szczęścia, stałby się był łagodniejszym; tyś moję duszę przepełniła goryczą, tyś mię rozdrażniła. Zręczność w pojedynkowaniu, którą mi wyrzucasz, musiałem sobie uzyskać, świat tego wymagał. Byłem brzydki, opuszczony, potrzebowałem więc broni przeciw pogardzie; posiadłem biegłość w zabijaniu. Późniéj wymysł potrzeby, stał się mi zwyczajem; w mojéj wprawie robienia bronią, co mię od pogardy strzédz miała, znalazłem szczęście. Dla czegoż wreszcie miałem szanować tych, którzy mnie nienawidzili? Gdy cię poznałem, Bóg mi świadkiem! uczułem żal szczéry za krew przelaną; ale przeszłości cofnąć nie mógłem. Miłością moją wzgardzono. Bojaźń twoja nie zdoła ukryć przedemną odrazy twojéj, a to było powodem, że mię wściekłość opanowała. Czemuż innemu miałem zostawić to szczęście, którego mnie odmówiono? Może, iżbyś mnie podziękowała za to?... O, nie! szydziłabyś ze mnie w objęciach ukochanego rywala. Tego nie chciałem i znieść nie mógłem. Byłem okrutny *Signora*, bom nie zdołał znieść myśli, że drugi, od ciebie kochany.«

»Jestemże niewolnicą miłości twojéj?«

»Kocham ciebie i zazdroszczę.«

»Ale ja ciebie niekocham.«

»Wiém to... o, wiém!... A jednak, ta miłość przeistoczyłaby moje życie, wymazałaby przeszłość z mojéj pamięci...«

To mówiąc, uchwycił obie ręce Markiezy, i przycisnął silnie do serca.

»Ah! Bianko, ja ciebie kocham nad życie, nad wszelkie pojęcie!« zawołał; »dla czego nié masz miłosierdzia nademną?«

»Daj mi pan pokój«, odrzekła Markieza, chcąc się wyrwać z rąk jego.

»Cóż mam uczynić, abyś mię wysłuchała?«

»Opuść mię.«

»Bianko, nie zdołasz się uwolnić od próśb moich; miłość moja jest tak silną, że musisz kiedyś moją zostać.«

»Raczéj klasztor«, przemówiła z płaczem Markieza.

»Ja cię uwiozę.«

»To mnie grób uratuje.«

Marliano opuścił jéj ręce, które dotychczas w swoich trzymał.

»Ty kochasz hrabiego«, zawołał strasznym głosem.

Markieza zadrzała, chciała coś mówić, i zalała się łzami. Marliano stał długo nieporuszony na miejscu.

»*Signora*, jutro odjedziesz do Genui«, rzekł na ostatku.

Wtém pokazali się przechadzający; Marliano podał rękę margrabinie i oboje się oddalili.

Zaledwie Markieza i Genueńczyk zniknęli w dali, wystąpił Celini z po-za gęszczy akacyjów. — Nadszedł on był wkrótce po oddaleniu się Alfierego i poznał głos Marliana i Bianki. Poeta nie zdołał powściągnąć swojéj ciekawości, stanął na podsłuchach, aby jakim bądź sposobem wyjaśnił swoje domysły, i w takito sposób, wszystko usłyszał.

Początek rozmowy zdziwił go nie pomału; nie spuszczał on z myśli swego zamiaru, szukał tylko przedmiotu do sceny dramatycznéj, ale gdy zakończenie mu okazało, że i Alfieri ma udział w tém zawikłaniu, wyszukał go jak najprędzéj, i opowiedział podsłuchaną rozmowę.

(Dokończenie nastąpi.)

Małżeństwo Guizota.

Jakkolwiek okoliczności, które się do ożenienia Guizota przyczyniały, zdają się na pozór być romantyczne, są one wszelako zupełnie prawdziwe. Guizot w 7mym roku życia utracił ojca — przez gilotynę. Matka jego uratowawszy cokolwiek z pozostałego majątku, schroniła się wraz z swojémi dziećmi do krewnych w Genewie. Tu, oddawał się młody Guizot z wzorową pilnością nauce języków żyjących. W dziewiętnastym roku (1806) udał się do Paryża dla poświęcenia się naukom prawniczym. Rewolucyjna burza pochłonęła dawniejszą szkołę prawa, usiłowania prywatne nie mogły zaspokoić w téj mierze badawczego ducha młodzieńca, który nie pojednany ani z umysłową ani moralną dążnością owéj epoki, pędził życie w ścisłém odosobnieniu od świata. I temuto samotnemu życiu, surowéj obyczajności i nieugiętemu charakterowi winien, że go nie porwał z sobą prąd zepsucia owoczesnéj rozwiązłéj epoki. Pierwszy rok w Paryżu przepędził w smutnéj samotności; tę wszelako odniósł korzyść, że się nauczył na własnéj polegać sile, i samemu sobie wystarczyć. W rok potém, zostawał jako guwerner w domu pana Stapfer, byłego posła szwajcarskiego w Paryżu. Przez rozliczne stosunki téj rodziny, wszedł na salony księdza (*abbé*) Suard, które podówczas były ogniskiem całéj owoczesnéj oświaty, ile że najpierwsze głowy Francyi na nie uczęszczały. Tam ujrzał po raz pierwszy kobietę, z którą go późniéj słodkie połączyły związki. — Paulina Meulan, pochodziła z znakomitego domu, dotkniętego równie jak wiele innych rodzin klęską niszczącéj rewolucyi. Wychowanie jéj było nietylko wszechstronne, ale oraz gruntowne. Wyposażona talentem pisarskim, redagując dziennik: *Publicysta*, zarabiała piórem dla podupadłéj swojéj rodziny. Nagle żelazna, z każdym dniem odnawiająca się praca dziennikarska, rzuciła ją na łoże choroby. Już była rozpaczy

blizka, gdyż cała rodzina miała w jéj talencie jedyne źródło utrzymania, gdy oto jednego dnia odbiéra list bezimienny. Jakiś nieznajomy ofiaruje jéj swoje pióro, dopóki nie przyjdzie do zdrowia, i przyłącza zarazem artykuł stylem lekkim i całém pasmem myśli, do pięknego pióra choréj redaktorki, aż do złudy podobnym. Panna Meulan umieszcza ten artykuł pod swojém imieniem, i otrzymuje aż do zupełnego wyzdrowienia, podobne temuż artykuły w należytym czasie. Przyszedłszy do zdrowia, wdzięczność dla szlachetnego nieznajomego, kazała jéj ten prawie awanturniczy wypadek, w salonach księdza Suard opowiedzieć. W poszukiwaniu swojém była niezmordowaną, ale i na myśl jéj nie przyszło, że tym, który jéj pomocną podał rękę, był młodzieniec bladéj twarzy, męzkich rysów, którego zaledwie znała, a który z natężoną uwagą i miłem zajęciem przysłuchiwał się w salonach rozmowie, w któréj panna Meulan na różne domysły o nieznajomym wpadała. Dopiero, gdy w dzienniku swoim cały ten wypadek ogłosiła, błagając szlachetnego nieznajomego, aby się jéj dał poznać, przyjął Guizot w własnéj osobie, zasłużoną podziękę pięknej dziennikarki. — W pięć lat potém, witano pannę Meulan jako panią Guizot.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 19. i obejmuje: 1) O dzielnéj mocy kwasu wodo-chlorowego w roślinności. 2) Jakie trzeba mieć powody, aby system gospodarski zmienić i płodozmienny zaprowadzić? 3) O niektórych szczegółach dotyczących się chowu owiec. (Dokończenie). 4) Sposób czyszczenia wódki, przez p. Hermbstadta. 5) O uzyskaniu i przysposobieniu dębnicy garbarskiéj. 6) O organizacyi handlu drzewem i przemysłu leśnego. (Dokończenie). 7) Wiadomości czasowe.

Z Warszawy. Drugi oddział poezyj Brunona Kicińskiego wyszedł z druku. Oddział ten składa się także ze cztérech tomów. Tom I. czyli V. ogólnego zbioru, zawiera Antologiją grecką, a mianowicie: Poezyje Solona, Pitagoresa, Anakreona, Alceusza, Erynny, Bachilidesa, Arystotelesa, Bijona i Moscha, oraz Batrachomyomachyją Homera. Tom II. czyli VI. ogólnego zbioru, zawiéra: Antologij niemieckiéj część drugą, a mianowicie: Poezyje Langbeina, Kastellego, Vossa i dziś żyjących poetów niemieckich: Gruna. Zedlica, Szwaba, Ulanda, Eberta, br. Wirtemberga, barona Gody, Szenkendorfa, Czabusznika, Kernera, Zeidla i Szamisso. Tom III. i IV., czyli VII. i VIII. ogólnego zbioru, mieści w sobie: *Przemiany Owidyjusza,* do księgi X., wydanie zupełnie przerobione. — Oddział III. poezyi i przekładów, podobnież w 4rech tomach zawiérać będzie: Tom I., czyli IX. ogólnego zbioru, dokończenie *Przemian.* Tom II., czyli X. ogólnego zbioru: Poezyje, powieści, bajki, ucinki, myśli i parodyje własne, oraz Wybór bajek Lafontena, Floryjana, Pena. Mollevaux, Langbeina i Kastellego, nakoniec dalszy ciąg Antologii niemieckiéj i Rozmaitości. Tom II., czyli XI. ogólnego zbioru zawiérać będzie: *Hero i Leander*, poema Muzensza, wprost z greckiego przełożone, z tekstem greckim obok. *Całuski* (Basia) Jana Sekunda z tekst. łacińs. obok. *Poezyje* Wiktora Hugo, drugie wydanie z dodaniem niedrukowanych jeszcze i tekstem francuz. obok przy ważniejszych. *Śmierć Kamoensa*, przez Halma, przekład z niemieckiego obok. Tom IV., czyli XII. ogólnego zbioru, zawiérać będzie: *Prace i dni Hezijoda, wybrane poezyje Teokryta*, z greckiego, i *Maryją Stuart*, trajedyję, oraz pomniejsze własne poezyje. —— Dramat Kajetana Niepowie, pod tytułem: *Gra namiętności*, z którego *Przegląd naukowy* jeszcze w z. r. kilka zajmujących scen udzielił, miał wyjść w piérwszych dniach kwietnia na widok publiczny.

Z Wilna: Nakładem Józefa Zawadzkiego wyszły następujące nowe dzieła: 1) *Rzut oka na źródła archeologii krajowéj, czyli opisanie zabytków niektórych starożytności odkrytych w zachodnich gubernijach cesarstwa rossyjskiego*, przez Eust. hr. T... w 4ce z 8 litografowanémi tablicami, przedstawiającémi różne pogańskie starożytności w kurhanach na Litwie, w Białéj-Rusi i Inflanciech znalezione. 2) *Akta babińskie*, pismo nie perjodyczne i nie zbiorowe, wydawca J. J. Kraszewski. Książeczka piérwsza w 12ce. Autor wyśmiewa w tém dziełku humorystycznie błędy i zdrożności literatury naszéj.

W Wrocławiu wyszła nowa edycyja ważnego bardzo dzieła pod tytułem: *Postylla katolicka mniejsza, to jest: Krótkie kazania, czyli wykłady śś. Ewanielij na niedziele i święta całego roku*, napisana w r. 1579 przez ks. Jakóba Wujka z Wągrowca, teologa Towarzystwa Jezusowego, a teraz na nowo według wydania krakowskiego z 1617 roku przedrukowana.

Pamiątki polskie w Dreźnie. W historycznem muzeum, umieszczoném w pałacu *Zwinger* zwanym, znajdują się między innémi ciekawościami: Zbroja Jana Sobieskiego, którą ten sławny król miał na sobie w czasie odsieczy Wiédnia; składa ona się: z pancerza w stalowe łuski, amarantowem suknem podbitego—przyczém na każdéj łusce jest wyobrażenie krzyża—z hełmu osłonionego skrzydłami srebrnego ptaka, z rękawic żelaznych i buławy. — Koronacyjny ubiór króla polskiego Augusta II. i podkowa żelazna przez tegoż silnego monarchę w rękach złamana. — Bogaty rząd na konia, który służył Stanisławowi Leszczyńskiemu na polu elekcyjném pod Wolą.—Gruby pas z łosiowéj skóry i długi miecz, rzeczy noszone od Karola XII. podczas wojennych wypraw w Polszcze. — Piękny pałac, w którym mieszkała sławna Franciszka Krasińska, żona Karola królewicza polskiego i księcia kurlandzkiego, przeznaczony został od kilku lat na akademiją medyko-chirurgiczną.

Hymn wolności południowych Amerykanów. Biédny, nieznany skrzypek Robertsart, skomponował *pastorale*; zdawało mu się, że w tém dziele odmalował tonami wschód słońca, znikanie gwiazd pastérki, słowem: *idylę*. Szymon Boliwar, bawiący podtenczas w Paryżu młodzieniec, otrzymał to dzieło, i, jako przyjaciel kompozytora, zachwycał się niem bardzo, chociaż skrzypek nie otrzymał piérwszeństwa w współubieganiu się o nagrodę. Artysta i przyszły wódz wolnego ludu, rozstali się na długie lata—na zawsze. Piérwszy, walczył z ubóstwem, talent jego marniał bez uznania, bez współczucia; drugi, stanowił o losie południowéj Ameryki. Po wielu latach, otrzymuje biedny kompozytor list z Caracas, podpisany przez Szymona Boliwara: »Dnia 4go sierpnia 1813 wjechałem w tryjumfie do miasta śród odgłosów muzyki twojéj kompozycyi, twego *pastorale*, które, w bojowy marsz zwycięztwa zamieniłem.« — Później pisze tenże Boliwar: »Wiészże, komu moje zwycięztwa zawdzięczam? Twemu *pastorale*. Twoja kompozycyja stała się hymnem wolności południowych Amerykanów. Tysiące Hiszpanów przeléwało krew swoję śród odgłosu twoich pieni

roziskrzających duszę do boju. Twoja melodyja jest w uściech wszystkich, jéj zawdzięczam stanowcze zwycięztwo pod Ayaucho, nasze rzeczypospolite, wielbią cię jak pierwszego mistrza tonów.« — Robersart był w Europie ciągle biednym i nieznanym muzykiem, podczas gdy Ameryka imię jego na swoich pomnikach zwycięztwa wyryła. To, co sam kompozytor miał za cichy, spokojny krajobraz, stało się hasłem do boju walczącego o wolność narodu.

Religijne pojęcia w Chinach. Pewien angielski oficer, który odbywał kampaniję chińską, pisze, że widział w chińskiej świątyni kolosalną boginię z dzieckiem na ręku. Chińczycy równie jak Chrześcijanie, mają matkę — dziéwicę. Wyż spomniony oficer porównywa ten obraz z madonną pęzla San Sisto, rozumié się, że co do piękności w wykonaniu, pierwszy, ustępuje drugiemu. Również świątynia chińska ma wielkie podobieństwo do katolickiego kościoła, wszędzie można widzieć małe posągi bożków i świętych z pozłacanego drzewa. Prawowiernych równie jak u nas zwołuje dzwon do modlitwy.

Święta wieczerza Leonarda da Vinci w refektarzu przy kościele *alle Gracie* w Medyjolanie, z powodu uszkodzeń, jakich doznała za czasów inwazyi francuzkiéj, niszczeje teraz coraz bardziéj! Znawcy są tego zdania, iż po upływie lat trzydziestu, już tylko ściana będzie sławna, którą niegdyś to malowidło zdobiło. Porównywając najlepsze odwzory — które prawie zawsze w refektarzu bywają wystawione — z oryginałem, chociaż tak bardzo już uszkodzonym, przekonywamy się z smutkiem, że niepodobieństwem jest przekazać potomności aby jakiekolwiek wyobrażenie tego dzieła, które niezawodnie do jednego z najpierwszych i najdoskonalszych z téj wielkiéj epoki należy.

Wynalazek kart do grania. Wynalazek kart jest dawniejszym, jak zwykle mniemano. Nie z czasów Karola VI., lecz pod panowaniem Karola V. były karty już znane. Mały Jehan z Saintre nie był w łaskach u Karola V. dla tego jedynie, że ani w karty ani w kostki nie grywał. W Hiszpanii były już znane w r. 1380. A chociaż je pod Karolem V. znano, jednakże nie były rozpowszechnione, gdyż malowanie tychże, gdzie jeszcze o sztuce rytowania nie wiedziano, ze znacznémi koszty połączone było. Owoczesna kamera finansów, wyznaczyła pewną sumę do wyrobienia tychże, ażeby Karola V. czasami obłąkanie cierpiącego, w spokojnych chwilach słabości, temiż zabawić. — Pod następnem panowaniem wynalazł malarz Jacqnemin Gringoneur, po dziś dzień znane karty francuzkie, które następne mają historyczne znaczenie: Dama treflowa, jako Argina, była królowa Maryja z Anjou, małżonka Karola VII. Dama *coeur*, jako Rachel, była Agnieszka Sorel; dama *pique*, jako wojenna Minerwa, oznaczała Joannę, »Dziéwicę Orleańską«, a pod damą *carreau*, jako cesarzową Judytą, rozumiano Izabelę Bawarską. W królu *pique*, jako w Dawidzie, poznać można łatwo Karola VII., prześladowanego od swego ojca. Czterech Walетów jako giermki są: Ogier, Lancelot, la Hire i Hektor, z których dwaj pierwsi odważnymi rycerzami i śmiałkami pod panowaniem Karola W. byli. La Hire i Hektor z Galan, sławni dowódzcy pod Karolem VII. Czterech giermków przedstawia szlachtę, albowiem giermek miał widoki po wykonanych walecznych czynach być na rycerza pasowanym. — Reszta kart zacząwszy od *asa* do dziesiątki, oznaczają żołnierzy. Nawet kolory, były wojenne znamiona, albowiem *coeur*, przedstawia odwagę, męstwo; *pique* i *carreau*, broń, a *trefle* obrok, żywność, bez których dowódzca podczas obozu obejść się nie może.

Posłuszeństwo rossyjskiego żołnierza. Wice-hrabia d'Arlincourt opowiada w swojém niedawno wyszłém dziele: *Gwiazda polarna*, następujący wypadek: Podczas pożaru zimowego pałacu w Petersburgu, stała straż przy wchodzie do kaplicy. Uderzają na trwogę ogniową, kłęby dymu biją o twarz stojącego na straży żołnierza, słyszy trzask i łomot belków nad swoją głową, co chwila zwaliskiem grożących, ale on stoi niewzruszony, jakby wkuty w swoje stanowisko. Naraz otwiérają się podwoje od kaplicy, kilku księży wynosząc bogate sprzęty kościelne, ratuje się z pośród pożogi ucieczką. Żołniérz otoczony płomieniem, klęka przed duchownymi, i prosi o błogosławieństwo. »Uciekaj i ratuj twoje życie«, woła nań jeden z księży. — »Nie wolno, ja stoję na straży«, odpowié żołniérz. — Ksiądz daje mu błogosławieństwo i spieszy na odwach oznajmić towarzyszom żołniérza, aby go wydarły z płomieni. Śród zamętu i trwogi zapomniano o stojącym na straży. Po ugaszonym pożarze znaleziono przy wchodzie do kaplicy przepalone kości i popioły.

Napoleon i szaser. Na początku francuzkiéj kampanii we Włoszech, przyszło do krwawéj rozprawy pod Lonato. Nadaremne były wszelkie usiłowania Francuzów, aby spędzić nieprzyjaciela ze wzgórza wzniesionego nad placem bojowym. Los cało-dziennéj bitwy zależał od tego zwycięztwa, sam Napoleon dotarł aż do przedniej straży, i dowodził szykiem bojowym, aby szalę zwycięztwa przechylić na swoję stronę. W téj chwili nadciąga bardziéj chleba niż sławy głodna dywizyja *Guyex* z najeżonym bagnetem, bo już nabojów niestało. Skoro się do głównego sztabu zbliżyła, występuje z szeregu jeden z strzelców pieszych, idzie wprost do jenerała *en chef* i rzecze z-cicha: »Jenerale, obywatelu! tu w tém miejscu trzeba kilka dział ustawić, a tam, na dół na prawe skrzydło konnicy, śpiesznie pół brygady odkomenderować, inaczéj — wszyscy zginiemy i ty z nami jenerale.« — »Zamilcz zuchwały i wróć w twoje szeregi«, ofuknął Napoleon, patrząc długo za odchodzącym żołnierzem, aż w kłębach dymu zniknął. Po chwili wydał rozkazy, jak mu ten młody i odważny strzelec doradził, a w godzinę potém, już owo wzgórze było w rękach Francuzów. — Właśnie zapadało słońce, a wojsko odpoczywało, gdy Napoleon jakąś myślą zajęty, rozkazał dywizyi Guyeux stanąć pod bronią, i przechodził w milczeniu szeregi, śledząc każdą twarz badawczém okiem. Skończywszy przegląd, a nie znalazłszy tego, którego szukał, zawołał podniesionym głosem: »Niech wystąpi ów żołnierz, który się dziś poważył swoje szeregi opuścić i do mnie śród bitwy przemówić!« — Żadnej odpowiedzi. — »Rozkazuję, niech mi tu zaraz stanie!« — Na te słowa odezwał się głos z szeregów: »Jenerale, obywatelu! Nie masz go już między nami, już go nie było przy apelu, stał tuż przy mnie, gdy kula armatnia rozerwała go na dwoje.« Na te słowa widać było na twarzy Napoleona bolesne wzruszenie, odkrył głowę i rzekł uroczyście: »Żołnierze! Cześć jego pamięci, byłto dzielny mąż.« Potém zwróciwszy się do naczelnika brygady, rzekł smutno: »Gdyby dziś rano kula armatnia była we mnie ugodziła, ten waleczny mógłby był dziś w wieczór moje miejsce zastąpić!«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.